

# WIEDZIAŁEM, ŻE NAJWAŻNIEJSZY W MOIM ŻYCIU BĘDZIE JAZZ...



FOT. TOMASZ GAWAŁKIEWICZ, ZAFF

**\_\_\_Z PROF. DR. HAB. JERZYM  
SZYMANIUKIEM**  
DYRYGENTEM BIG BANDU  
UNIwersYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO  
ROZMAWIA EWA SAPEŃKO

**\_\_\_Panie Profesorze, o historii Big Bandu możemy przeczytać na stronach obok, porozmawiajmy więc o ludziach. Przez te 20 lat przez BB przewinęło się wielu muzyków...**

Gdybym miał to podsumować z perspektywy ostatnich 20 lat, to myślę, że z muzyków naszego BB można by utworzyć kilka bardzo dobrych orkiestr ☺

**\_\_\_Kto w takim razie tworzył ten pierwszy skład BB?**

To byli uczniowie zielonogórskich szkół średnich, studenci wychowania muzycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a także młodzież z okolicznych miejscowości. Na początku nazwaliśmy zespół „Młodzieżowy Big Band Zielona Góra”, ale potem młodzież dorosła i poprosiła, żeby zespół nazywał się „Big Band Zielona Góra”. Uczniowie dorastali i wyjeżdżali do innych miast, studenci kończyli studia, dlatego mieliśmy w zespole ciągłą rotację. Szczególnie do momentu otwarcia na UZ kierunku *jazz i muzyka estradowa*. Wtedy kilkanaście osób dostało się na pierwszy rok. To byli już muzycy z dużym doświadczeniem - festiwalowym, koncertowym. Oni nie zaczęli na studiach od zera, tylko już grali jazz. To dało nam gwarancję, że przez trzy lata studiów graliśmy niemal z tym samym składem. Wtedy nastąpił drugi etap rozwoju orkiestry - niesamowity

wzrost poziomu artystycznego. Przecież każdy z nich znalazł się w swojej klasie instrumentalnej. To spowodowało, że musiałem dokonywać korekcji brzmieniowej orkiestry. Okazało się, że każdy z nich miał różne tempo pracy, co wpływało na zmianę brzmienia (dźwięku). I to były bardzo dobre trzy lata dla orkiestry. Później muzycy skończyli studia i wyjechali, żeby je kontynuować na drugim stopniu na Akademiach Muzycznych. Ale co okazało się najważniejsze - wielu z nich wróciło do orkiestry. I od tej pory, czyli już od dobrych kilku lat, ten skład jest bardzo stabilny. W BB grają teraz już nie tylko studenci, ale absolwenci i wykładowcy! Bo kilku z nich wróciło, nie tylko żeby grać w BB, ale podjęli również pracę jako wykładowcy w naszym Instytucie Muzyki.

**\_\_\_Kto to jest?**

Na przykład Paulina Gołębiowska - wokalistka, która śpiewa z nami cały czas. To instrumentalisci: Łukasz Matuszewski, Bartek Pernal, Wojtek Pruszyński. Większość naszych absolwentów zajmuje się zawodowo muzyką, grają, również w innych orkiestrach. Są jednak cały czas z nami grając gościnnie na koncertach i festiwalach. I to jest nasza siła. Łączą nas silne więzi, jesteśmy dla siebie jak rodzina. Oczywiście staramy się także, żeby nasi studenci mieli szansę grać z orkiestrą, a wokaliści śpiewać.

Ale ten podstawowy skład decyduje o brzmieniu orkiestry, a brzmienie decyduje o jej rozpoznawalności.

**—A Big Band Uniwersytetu Zielonogórskiego jest już rozpoznawalny?**

Myślę, że to już sobie wypracowaliśmy. 20 lat funkcjonowania i aktywności: udział w festiwalach, koncerty z uznanymi artystami, można powiedzieć z gwiazdami muzyki jazzowej, powodują, że Big Band Uniwersytetu Zielonogórskiego jest rozpoznawalny w całym kraju. Składa się na to wiele różnych czynników, przede wszystkim ludzie, czyli bandleader i muzycy, ich wspólna pasja i kompetencje. A to wszystko mamy w naszej orkiestrze. Wielokrotnie, kiedy odnosiliśmy sukcesy, wygrywaliśmy festiwale i konkursy, członkowie jury podkreślali specyficzne brzmienie naszej orkiestry, i że ma ona to „coś”, co ją wyróżnia.

**—Wróćmy jeszcze do początku funkcjonowania zespołu...**

W takim razie muszę wrócić do początku mojej fascynacji jazzem. To było jeszcze w szkole podstawowej, a później w szkole średniej w Kostrzynie n/Odrą, kiedy to dostęp do płyt był fatalny, a właściwie nie było go wcale. Żeby mieć jakikolwiek materiał do pracy, spisywałem muzykę z radia, z audycji *Trzy kwadransy jazzu*. Była to wtedy muzyka elitarna, ale mieliśmy w Polsce muzyków jazzowych na najwyższym, światowym poziomie: Tomasz Stańko, Janusz Muniak, formacja The Quartet i wielu, wielu innych. To byli moi idole, fascynowałem się ich muzyką - szukałem ich koncertów i w miarę możliwości jeździłem na te koncerty. Już wtedy wiedziałem, że jest to muzyka, która będzie mi towarzyszyła przez całe życie. A szczególnie przekonałem się o tym, kiedy mój tato, grający w kostrzyńskim big bandzie, zabrał mnie na próbę i mogłem zagrać z orkiestrą. Na żywo, „dotknąć” tej muzyki. Wtedy wiedziałem już na pewno, że najważniejszy w moim życiu będzie jazz i na pewno będzie to big band. Byłem w 100 procentach pewny, że dalsza nauka, to będzie *wychowanie muzyczne* na WSP w Zielonej Górze. A kiedy dowiedziałem się, że na uczelni działa big band prowadzony przez Stefana Romanika, to mi się ta orkiestra śniła przez całe wakacje i nie mogłem się doczekać początku roku akademickiego.

**—A na czym Pan grał?**

Na studiach grałem na fortepianie, trąbce i gitarze basowej. I pamiętam, że jeszcze w liceum, zagrałem w big bandzie na basie. Kiedy usłyszałem te dźwięki będące fundamentem brzmienia orkiestry, to wiedziałem, że w moim życiu nie może nic innego istnieć.

Na studiach pan Romanik wyznaczył mnie swoim asystentem, pisałem aranżacje, kompozycje - to był dla mnie piękny czas :), mogłem rozwijać swoją jazzową pasję.

A po studiach rozpoczął się nowy rozdział w moim życiu zawodowym. Prowadziłem Big Band NOVITA, Big Band Mrowisko i inne formacje. W latach 90. współpracowałem z zespołem The New Sami Swoi Orchestra i amerykańskim wokalistą Wayneem Bartlettem. Koncertowałem w różnych krajach Europy. To był okres nowych doświadczeń. Po kilku latach wróciłem do Zielonej Góry.

**—Nie miał Pan ochoty zostać gdzieś, gdzie będzie ła-twiej, gdzie będą większe pieniądze?**

Mogłem, oczywiście. Miałem nawet propozycję w latach 80., żeby zostać w Niemczech, gdzie mogłem prowadzić w szkole młodzieżowy big band, ale zrezygnowałem z tego. Pewne sprawy są dla mnie ważniejsze niż pieniądze i tzw. kariera. Wróciłem, i z perspektywy czasu, bardzo się z tego cieszę. To właśnie wtedy, w 1996 r. podjąłem się reaktywacji środowiska jazzowego w Zielonej Górze i kształcenia młodzieży. Założyłem Studium Muzyki Jazzowej i po dwóch latach funkcjonowania młodzi ludzie z tego Studium zadali mi najpiękniejsze pytanie, jakie ktokolwiek, kiedykolwiek mi zadał: *Proszę Pana, a może by tak big band?* No i wtedy się zaczęło. Z jednej strony radość, a z drugiej wątpliwości. Bo to nie jest praca na jeden sezon. Jeżeli człowiek deklaruje się na pracę z młodzieżą, to musi być odpowiedzialny. I nie tyle starałem się ostudzić ich zapał, ile chciałem im uświadomić, na czym polega praca w grupie, ile rzeczy jest ważnych dla funkcjonowania zespołu: miejsce na próby, pulpity, stroje, nuty, a przede wszystkim wyteżona praca, żeby cokolwiek

**Pomieszczenie było niewielkie,  
a musiała się w nim zmieścić  
20-osobowa orkiestra. Jak robiliśmy  
przerwę w próbie, to najpierw  
wychodziłem ja, potem sekcja saksofonów,  
następnie puzony, trąbki i sekcja  
rytmiczna. Ale cieszyliśmy się, że mamy  
swój kął przeznaczony tylko dla nas.**

osiągnąć. Nie zrazili się i w ten właśnie sposób powstał Młodzieżowy BB Zielona Góra... To był grudzień 98 r. Na początku trochę się tutajśmy, ale znaleźliśmy swoje miejsce w Zielonogórskim Ośrodku Kultury. Przygarnęła nas Wanda Rudkowska, ówczesna szefowa ZOK-u, która dała nam to, co mogła nam dać, a nie były to luksusy, proszę mi wierzyć. Pomieszczenie było niewielkie, a musiała się w nim zmieścić 20-osobowa orkiestra. Jak robiliśmy przerwę w próbie, to najpierw wychodziłem ja, potem sekcja saksofonów, następnie puzony, trąbki i sekcja rytmiczna. Ale cieszyliśmy się, że mamy swój kął przeznaczony tylko dla nas. W styczniu rozpoczęliśmy regularne próby. To byli młodzi ludzie - uczniowie szkół średnich i studenci WSP dojeżdżający na próby z Nowej Soli, Żar, Żagania, Głogowa. Ale mieli w sobie niezwykłą determinację i miłość do muzyki. Po trzech miesiącach pracy w orkiestrze, przyszli z propozycją udziału w festiwalu big bandów w Nowym Tomyślu. Uważałem, że to jednak jest za wcześnie. Ale w końcu dałem się namówić i powiedziałem - dobrze, ok. Przecież nie jedziemy tam po pierwsze miejsce, tylko żeby posłuchać innych big bandów, spotkać się z muzykami. Pomyślałem, że to będzie też dla nich dobry sprawdzian - zobaczą z czym się mierzą i przekonają się, że idziemy w dobrym kierunku. Potrzebujemy tylko trochę więcej czasu. Okazało się, że orkiestra osiągnęła ogromny sukces - zdobyła trzecie miejsce! Dla mnie było już wtedy zupełnie jasne, że w tej orkiestrze jest potencjał... I tak

rzeczywiście było. W kolejnych latach otworzyło się przed nami całe pasmo sukcesów: dwie Złote Tarki, zwycięstwo w Gdyni, sukcesy za granicą... Było bardzo dobrze.

—Miał Pan szczęście, że był taki czas w Zielonej Górze kiedy, można powiedzieć, był urodzaj na big bandy. Bo chyba w Polsce nie było aż tylu zespołów jazzowych.

Urodzaj na big bandy to był w Ameryce. W Polsce działało kilka świetnych orkiestr, ale nie zawsze sprzyjały warunki do tego, by mogły długo istnieć i się rozwijać. W instytucjach kultury często ekonomia brała górę, i niestety, to zespoły na tym traciły, bo były zbyt kosztowne w utrzymaniu. Big band to nie duet, to formacja licząca blisko 20 muzyków, a tym samym generująca wielokrotnie wyższe koszty... Można powiedzieć, że miałem trochę szczęścia, bo udawało mi się pozyskać dla orkiestry sponsorów oraz wsparcie Urzędu Miasta Zielonej Góry. Od 2002 r. jesteśmy pod skrzydłami Uniwersytetu Zielonogórskiego, dzięki czemu uzyskaliśmy stabilność.

Dziś mamy chyba trochę lepszy czas dla big bandów, ale to też samo nie przyszło. To efekt wieloletniej działalności ludzi, którzy kochają tę muzykę. Niedługo na przykład wyjeżdżam na festiwal do Nowego Tomyśla - to już dwudziesta trzecia impreza organizowana przez człowieka, który przekonał do tego festiwalu nie tylko kierownictwo tamtejszego domu kultury - organizatora festiwalu, ale też lokalne władze. To dzięki takim ludziom big bandy przeżywają dzisiaj pewnego rodzaju renesans.

—Dzisiaj festiwal w Nowym Tomyślu to prestiżowa i uznana w kraju impreza jazzowa...

Oczywiście. To już nie te czasy kiedy wyłącznie centralne ośrodki miały prawo do organizacji festiwali. Teraz liczą się ludzie, dobry duch i atmosfera - to jest najważniejsze. Siła nowotomyskiego festiwalu jest ogromna, ten festiwal żyje, i co ważne - rozwija się. W jury zasiadają znani muzycy jazzowi w Polsce. To ważne, żeby takie imprezy się odbywały. Członkowie zespołów mogą się spotkać, skonfrontować swoje umiejętności, popatrzeć jak pracują inni. To bardzo cenne doświadczenia.

—No i w końcu orkiestra, już utytułowana, przeszła pod skrzydła Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Tak, i to wtedy, jeszcze z Andrzejem Politowiczem, zastanawialiśmy się nad tym, co zrobić, żeby pograć trochę dla zielonogórskiej publiczności. I powstał cykl koncertów Big Band UZ i Przyjaciele. A Przyjaciele to były wielkie nazwiska polskiego jazzu: Jan Ptaszyn-Wróbiewski, Urszula Dudziak, Zbigniew Namysłowski, Wojciech Karolak i wielu, wielu innych, z którymi znaleźliśmy się z festiwali, na których graliśmy wspólne koncerty. Na scenie Uniwersytetu Zielonogórskiego wystąpiła cała czołówka polskiej sceny jazzowej.

—No dobrze, to wiemy już jak to się stało, że powstał BB UZ, a teraz proszę powiedzieć, jak to się stało, że bandleader - magister Jerzy Szymaniuk - został naukowcem - profesorem doktorem habilitowanym.

Jest to konsekwencja tej misji, jaką chciałem od zawsze pełnić, czyli pracować z młodzieżą i prowadzić orkiestrę. Kiedy w 1998 r. na WSP został utworzony fakultet jazzowy,

## I powstał cykl koncertów Big Band UZ i Przyjaciele. A Przyjaciele to były wielkie nazwiska polskiego jazzu: Jan Ptaszyn-Wróbiewski, Urszula Dudziak, Zbigniew Namysłowski, Wojciech Karolak i wielu, wielu innych...

dostałem tam godziny do poprowadzenia zajęć. To były zajęcia z podstaw improwizacji, harmonii jazzowej i historii muzyki jazzowej. Trwało to kilka lat, a po powstaniu Uniwersytetu w 2001 r. zaproponowano mi etat w Instytucie Muzyki. Nadal kontynuowałem swoje zajęcia, ale w 2003 r. powstał pomysł uruchomienia kierunku *jazz i muzyka estradowa*. Rozpoczęliśmy prace nad dokumentacją, żeby złożyć wniosek i uzyskać akredytację na prowadzenie kierunku, co zakończyło się sukcesem. Powstał kierunek, mieliśmy studentów, a moja kariera naukowa rozwijała się równoległe i naturalnie. Myślę, że mogę się czuć usatysfakcjonowany tym, że orkiestra działa już 20 lat i ma w sobie tyle siły, że wystarczy jej na kolejne dwadzieścia, kierunek funkcjonuje i rozwija się bez większych przeszkód, a kolejne stopnie naukowe są pochodną moich wszystkich dotychczasowych działań.

—Ale w Polsce jest niewiele ośrodków gdzie w Pana specjalności można uzyskać doktorat, habilitację...

Kiedy u nas powstawał kierunek, w Polsce były chyba tylko trzy ośrodki gdzie prowadzono jazz i muzykę estradową. Kolebką były oczywiście Katowice, no i Lublin - studia niestacjonarne i Zielona Góra. Otworzyć przewód doktorski można było tylko na Akademii Muzycznej w Katowicach. Doktorat uzyskałem na Wydziale Jazzu tej Akademii, a habilitację na Akademii Muzycznej w Poznaniu. Dziś z obszaru muzyki jazzowej jest już kilku profesorów, są doktorzy habilitowani, więcej ośrodków w kraju prowadzi u siebie jazz i nie są to wyłącznie akademie muzyczne, więc droga naukowa dla jazzu otwiera się coraz szerzej.

—I tak zielonogórski ośrodek akademicki stał się znany w kraju ośrodkiem jazzowym.

Tak, to znowu jest po prostu konsekwencja tego, co od lat tutaj robimy. Najpierw big band i koncerty, potem kierunek, Stowarzyszenie Jazzowe, festiwal Green Town of Jazz - to wszystko spowodowało, że na Uniwersytecie dzisiaj pracują muzycy, którzy również realizują ścieżkę naukową. Nie tylko nagrywają płyty, ale też publikują, a przecież na naszym rynku ciągle brakuje wydawnictw z tej dyscypliny. Organizujemy warsztaty, bierzemy udział w konferencjach naukowych. Sami organizujemy ważne dla środowiska ogólnopolskie seminaria i konferencje. Bardzo się cieszę, że tak się to wszystko rozwija, i że mam w tym swój skromny udział.

—Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.